

GAZETA

10 DZIEŃ! DObRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Niebywałe oszustwo małżeńskie Dziwaczna historia z kinematograficznym zakończeniem

ŚCSNOWIEC. 15.3. W Bezdnie wydarzyła się ostatnio niezwykle ciekawa historia, przypominająca scenariusz filmowy.

Od kilkunastu lat w jednym z domów pracowała w charakterze służącej 42-letnia Marianna Rogowicz. W ubiegłym roku pomimo młodego wieku wyszła ona za mąż

za mieszkańca Czeladzi, Wawrzyńca Warszcza. Małżonkowie nie wynajmowali wspólnego mieszkania i Marianna nadal pracowała w charakterze służącej, a mąż stale szukał pracy i przychodził jedynie na obiady i kołacje do żony.

Po kilku miesiącach pożycia Warszcza ulotnił się.

Okazało się wkrótce, że był on żonaty już raz w Czeladzi, a jego pierwszą żoną również go poszukiwała. Po tej wiadomości nadeszła druga, wedle której wyszło na jaw, iż Wawrzy-

niec Warszcz, zawierając drugie małżeństwo podszycił się pod imię swego brata.

Mianowicie, brat jego, Szymon, mieszkający stale we Francji, napisał do swego przyjaciela,

prosząc go o przysłanie papierów z parafii, gdyż chce się ożenić. Gdy przyjaciel ów zgłosił się do proboszcza w tej sprawie, powiedziano mu, że Szymon Warszcz jest zapisany w aktach

jako człowiek żonaty.

Ponieważ Szymon Warszcz mieszkał we Francji już od lat kilkunastu, a małżeństwo było zapisane w aktach w ostatnich miesiącach, wyszło więc na jaw oszustwo, Szymon Warszcz poinformowany o tem, napisał do Marianny Rogowicz z prośbą o fotografię, którą mu też przesyłała. Obecnie Marianna Rogowicz otrzymała drugi list z Francji, w którym Szymon Warszcz zawiadamia ją, iż zgadza się ją uznać za swoją żonę i

przysła jej pieniądze

na drogę. Rogowiczówna w tych dniach wyjeżdża do Francji już jako prawowita żona Szymona Warszcza. (S.)

200 warjatów uciekło ze szpitala i zagraża mieszkańcom Moskwy

MOSKWA. 15.3. Wskutek dozoru ze strony personelu szpitala dla umysłowo chorych w Moskwie, 200 warjatów opuściło szpital i zagraża bezpieczeństwu obywateli czerwonej stolicy.

Około 50 umysłowo chorych udało się zatrzymać i odprawa dzię do szpitala, pozostałych jednak 150 warjatów waleśa się po całym mieście.

Sledztwo ustaliło, że służba szpitala dopuściła się tego karygodnego przekroczenia wskutek

pijanstwa, urządzonego przez komendanta szpitala, który obchodził właśnie 40-lecie swych urodzin.

Dwu umysłowo chorych znalezione w okolicach Moskwy zamarniętych.

Zbrodnia polityczna w autobusie Hitlerowcy zastrzelili komunistę

BERLIN. 15.3. — Policja hamburska zaalarmowana została nową zbrodnią polityczną, dokonaną przypuszczalnie przez narodowych socjalistów.

Do autobusu, jadącego z Zolenspieker do Hamburga wsiadło

w Fünfhausen trzech osobników, którzy w pewnej chwili dobyli rewolwerów i trzymając wszystkich pasażerów w szachu, oddali kilka strzałów do radnego komunistycznego Henninga, kładąc go trupem, poczem zbiegli.

Były dyktator Litwy ukradł pieniądze skarbowe

KOWNO. 15.3. — Przed 10 laty b. dyktator, prof. Waldemaras piastował stanowisko dyplomatycznego przedstawiciela Litwy w Kopenhadze i otrzymał od rządu duńskiego 55.000 koron na rzecz skarbu litewskiego.

Rząd litewski dowiedział się o tem dopiero wówczas, gdy trze-

ba było pieniądze zwrócić, przy czem okazało się, że niema nigdzie ani śladu, by kwota ta została wpłacona przez Waldemaras do skarbu państwa.

Waldemaras pociągnięto obecnie do odpowiedzialności i w sobotę wreczono mu akt oskarżenia w tej sprawie.

Sowiefy redukują pensje swych urzędników dyplomatycznych

MOSKWA. 15.3. — W związku z obniżeniem pensji urzędników we wszystkich prawie państwach, rząd sowiecki postanowił zniżyć płace na placówkach dyplomatycznych i handlowych zagranicą o 20 — 30 proc. Na pierwszy ogień poszły pla-

cówki handlowe w Anglii i Francji.

Sowieckie przedstawicielstwa w Polsce również mają zamiar obniżyć pensje swych urzędników stałych i kontraktowych minimalnie o 20 proc.

Kresy Zachodnie żądają pomocy przeciw niebezpieczeństwu niemieckiemu

POZNAŃ. 15.3. — Dziś odbył się w Poznaniu zjazd okręgowy Związku Obrony Kresów Zachodnich przy licznych udziałach delegatów. Zjazd, któremu przewodniczył b. minister Trzczeński uchwałił szereg rezolucji. Najważniejszą z nich podkreśla, że wobec ratyfikowania przez Sejm umów gospodarczych z Niemca-

mi, należy opracować szczegółowy program konkretnej pomocy dla ziem zachodnich, któryby uwzględniał potrzeby rolnictwa, przemysłu i handlu ziem zachodnich. Ostatnia rezolucja zwraca uwagę na systematyczne prowokacje ze strony Niemiec przez wygłaszanie antypolskich odczytów drogą radiową.

Gwałtowny wybuch w Tustanowicach Kuznia wysadzona w powietrze

LWÓW. 15.3. Ubiegłej nocy mieszkańcy Tustanowic zostali zbudzeni ze snu straszną detonacją, dochodzącą od strony kopalni Statesland.

Jak się okazało wyleciała w po-

wietrze kuznia, mieszcząca się w pobliżu kopalni. Prawdopodobną przyczyną wybuchu było podłożenie przez zbrodnicze lub może nieświadome ręce ładunku dynamitu pod budynki.

Ofiar w ludziach na szczęście nie było. Władze prowadzące śledztwo przytrzymały w związku z wybuchem kilka osób.

SENSACYJNA NOWELA
na str. 3-ej.

Wyścigi kelnerów



Na ulicach Madrytu odbył się oryginalny wyścig kelnerów, którzy biegli przez ulice z butelkami i szklankami na tacy.

Na ratunek samobójców!

Stworzyć opiekę nad zmęczonymi życiem

Najnowsza galezia opieki społecznej jest **opieka nad zmęczonymi życiem**. Opieka ta narodziła się przed trzema laty w „stolicy samobójców” — Wiedniu.

Wiedeń słynie od lat ze swej wysokiej cyfry samobójców. Tu też powstała niezwykle ciekawa myśl przeciwdziałania temu zjawisku na drodze zapobiegania i leczenia.

Inicjatywa wyszła z kół policji. Przy prezydium policji wiedeńskiej założono mianowicie poradnię dla zmęczonych życiem.

Pojęcie „zmęczonego życiem” ma dwa znaczenia — węższe, i szersze. Węższe otacza osoby, które już targnęły się na życie. Szersze obejmuje wszystkich zrezygnowanych, zniechęconych, niezdolnych do czynów, da waliki z przeszkodami i trudnościami życiowymi.

„Precz z Żydem - Chaplinem!”

BERLIN. 15.3. — Przed hotelem „Adlom”, gdzie przebywa Charlie Chaplin odbyła się demonstracja antysemicka. Banda hitlerowców rzucała wrogie okrzyki pod adresem „żydowskiego komedjanta”. Policja rozpełdziła demonstrantów.

Dzienniki hitlerowskie pełne są napaści na „Żyda Chaplina”.

Policja rumuńska i profesorowie bez pensji

CZERNIOWCE. 15.3. Jak donosi prasa tutejsza, państwowa policja czerniowiecka nie otrzymała poborów za dwa ostatnie miesiące, a policja miejska za cztery miesiące.

Te same dzienniki donoszą, że profesorowie czerniowieckiego uniwersytetu również nie otrzymali poborów za trzy miesiące.

Zjazd samorządów z całej Polski

Jutro o godz. 10 m. 30 w sali Rady miejskiej nastąpi otwarcie XI zgromadzenia delegatów Związku pracowników miejskich Rzeczypospolitej.

Spodziewane jest bardzo liczne obeslanie zjazdów.

Dzień zainteresowań społecznych

Dzień dzisiejszy może przynieść chęć poprawy warunków swej egzystencji i wpłynięcia na swe otoczenie. Gorszy jest natomiast dla obcowania z ludźmi wyżej postawionymi i dla zawierania trwałych związków. Godziny południowe nadają się do zalewania interesów finansowych i do wyruszania w podróż. Popołudnie i wieczór zapowiadają się dodatnio.

Te jednostki stoją na rubieży między rezygnacją — a samobójstwem. W stosunku do nich konieczna jest działalność zapobiegawcza, — natomiast w stosunku do samobójców — lecznicza. Przez poradnię prezydium policji przechodzi **rocznie około 100 osób**, które usiłowały popełnić samobójstwo.

Poradnia bada powody, szuka istotnego źródła rozpaczliwego kroku i przychodzi z pomocą, która przeważnie jest pomocą duchową — nieraz jednak partą pomocą materialną. Poradnia wychodzi z założenia, że **podatki samobójstwa mają przeważnie źródło niematerialne, bo braki materialne odczuwają miliony osób**.

a mimo to nie szukają wyjścia z ciężkiej sytuacji przez pozbanienie się życia, to też działalność poradni polega na używaniu wpływów moralnych na niedoszłych samobójców. W tymże sensie działa poradnia dla zmęczonych życiem, którzy jeszcze nie popełnili samobójstwa.

Obecnie myśl założenia takiej poradni kieruje w Warszawie. Sprawa ta rozpatrywana jest w wydziale opieki społecznej magistratu stolicy.

Wobec zastraszającej liczby samobójstw

myśl jest bardzo na czasie, a wielkie sukcesy poradni wiedeńskiej, dzięki którym uratowano tyle osób przed śmiercią samobójczą, są jaskrawym dowodem, jak potrzebna jest taka akcja.

Król bandytów korsykańskich grozi paryskiemu dziennikarzowi z bajką wyobraźnią

Paryski dziennikarz Danjou pojechał na Korsykę. Tak, przynajmniej opowiadał znajomym.

Na Korsyce przeżył wiele sensacyjnych i awanturnych przygód. Tak przynajmniej pisał w swych feljetonach. Czytelnicy jego gazety dowiedzieli się, że na Korsyce panują straszne stosunki, że

co drugi Korsykanin jest bandytą i że pan Danjou miał wywiad z najgroźniejszym z tych bandytów, nazwiskiem Spada.

Dziennikarz wrócił do Paryża bardzo ze siebie zadowolony, ale zadowolenie jego nie trwało, bynajmniej, długo.

W Paryżu bowiem znajdował się autentyczny korsykański dziennikarz, Carbuccia.

Korsykanin napisał szereg artykułów, atakujących opisy Danjou, a w jednym z nich zarzucił paryżaninowi kłamstwo.

Danjou wyzwał Carbuccie na pojedynek.

Korsykanin wystrzelił w powietrze, Danjou również nie trafił.

Niebezpieczeństwo zdawało się być zażegnane, gdy nagle przyszło coś gorszego.

Oto odezwał się groźny król bandytów, Spada.

Napisał on do Danjou list, w którym donosił, iż nigdy pana Danjou nie widział, że wywiad jest od początku do końca zmyślony i że on, Spada, zemści się za oszczerstwa okrutnie, tak, jak umieją mścić się na Korsyce.

Nie wiadomo, jak czuje się obecnie pan Danjou, ale jedno jest pewne: nie wybiera się tak prędko już na Korsykę.

Nie wszyscy, bowiem Korsykanie strzelają w powietrze!

Warszawskie „Kino” robi furorę w Hollywood

W najświeższym (11) numerze barwnie ilustrowanego „Kina” pisze p. Janina Smolińska, słynna tancerka i artystka, korespondentka tego pisma w Hollywood:

„Już poprzednie numery „Kina” zrobiły istną furorę w tutejszym świecie filmowym; znajome artystki i artyści nie szczędzili wyrazów podziwu dla naszego pisma, nalegając na mnie energicznie, żebym przesłała do Warszawy ich entuzjastyczną opinię”. Cecil B. de Mille, zwany „królem reżyserów filmowych”, po przejrzeniu „Kina” wyraził gorące życzenie, aby „Kino” było drukowane również w języku angielskim...

Ale wróćmy do ostatniego numeru. Przyjazd i pobyt Chaplina w Londynie są szczegółowo opisane w obszernej korespondencji z odpowiednimi ilustracjami. Druga sensacja! Słynna „diva” Paryża, uroczą Mistinguett nadesłała z Rzymu dla redakcji „Kina” wspaniałą swoją fotografię z entuzjastyczną dedykacją Kolorowa fotografia nieśmiertelnej Miss (tak ją nazywają Paryżanie w pieśczośliwym skrócie) zajęła całą kolumnę „Kina”, a w załączonym wywiadzie oświadcza „diva”, że przez pięć lat była żoną Morysia Chevaliera i że chętnieby przyjechała do Warszawy, gdyby nie bała się niebezpiecznej podróży do... Ro-

sji. Korespondent „Kina” udzielił znakomitej gwiazdzie lekcji geografii napoczekaniu, żeby jej wyjaśnić, że Warszawa nie leży w Rosji.

Na dwóch środkowych kolumnach urodziwy gwiazdor amerykański, John Boles, udziela światłych wskazówek na temat: „Jak należy całować”; wykład ten zilustrowano odpowiednim fotomontażem... Wywiad ze znakomitą gwiazdą włoską, a naszą rodaczką, Soavą Gallone, rozmowa z Bronisławem Hubermanem, dalszy ciąg powieści „Fann z Hollywoodu” oraz długi szereg ciekawych artykułów, poezyj, nowel, wiadomości filmowych z całego świata — składają się na rekordowy zaiste pod każdym względem 12-ty zeszyt „Kina”.

„Szopka polityczna” czynna w dalszym ciągu

Komisarz rządu m. Warszawy odwołał decyzję swą, wskutek której zamknięto przed paru dniami „Szopkę polityczną”.

A więc „Szopka” czynna jest w dalszym ciągu.

Rewelacyjny odczyt Ireny Solskiej

W dniach 22 i 23 marca w sali Towarzystwa Hygienicznego w Warszawie znakomita artystka dramatyczna p. Irena Solska wygłosi rewelacyjny odczyt, p. t. „Bunt, czy koleżeństwo”.

W odczycie tym p. Irena Solska przedstawi nowe oblicze młodego pokolenia, ustosunkowanie się młodzieży do miłości, małżeństwa i kwestji pieniężnych.

Pogoda na dziś

W północnej części kraju chmurno z przelotnym opadami, pozątem jeszcze dość pogodnie. Nocą lekki mroz, dniem dość ciepło. Umiarowane wiatry zachodnie.

Kto otrul jeżeli nie baron Hammer?

Baron Karol Hammer zmusza swą Kochającą żonę Zofię do poślubienia bogatego przemysłowca Zygmunta Jaworskiego, u którego zdyskontował sfałszowane weksle na 300000 zł., a w noc poślubną włamuje się do ich mieszkania i za cenę milczenia otrzymuje swe weksle. Nazajutrz Jaworski, który zrozumiał, że padł ofiarą szantażu, wraca z pewnej wizyty na ul. Mazowieckiej otruty morfiną. W czasie śledztwa ucieka z domu Zofia Jaworska i rzuca się do Wisły, skąd zostaje uratowana. Powziawszy podejrzenia co do udziału barona w otruciu przemysłowca komisarz Kubiak, po całym szeregu perypetii aresztuje go, lecz baron ustala

swoje „alibi”, oświadczając, że był w czasie dokonywania zbrodni w tajnym domu gry przy ul. Siennej, wobec czego policja wkracza do tej spelunki, gdzie zastaje kilkunastu mężczyzn przy kartach i rulecie, a w dalszych pokojach trzy pół-nagie kobiety. W końcu przez ukryte pod lustrem wejście policja dostaje się do palarni opium, gdzie piękna, naga dziewczyna przyrządza fajki z haszyszem czterem odurzonym narkotykiem mężczyznom. Przesłuchany przez Kubiaka właściciel spelunki z całą stanowczością potwierdza „alibi” Hammera, poczem komisarz wraca do urzędu śledczego. Dalszy ciąg na str. 6-8 p. t. „Zona dwu mężów”.

George Mc Donald

SZUBIENICA I PIWO

— A więc już jutro rano nie będę się znajdował w liczbie żyjących! — rzekł nieco patetycznie Scat do swego adwokata.

— Niestety! — rzekł adwokat, bo cóż miał powiedzieć innego.

Scat, który następnego poranka miał zostać powieszony opuścił smutnie głowę.

— Nie chodzi mi o mnie! — rzekł po długiej pauzie. — Nie chodzi mi o mnie, powtarzam.

Wytrzymałem tyle czasu, wytrzymam te kilka minut na szubienicy! Cóż jednak stanie się z moją rodziną? Co stanie się z moją żoną i dziećmi po straceniu mnie? Stracą jedynego żywiciela i opiekuna.

— Tak samo nie miałyby go, gdyby karę śmierci zamieniono panu na dożywotnie więzienie!

— Być może, że ma pan rację, panie mecenasie! Ale to już jakos wygląda inaczej.

Obrońca skazanego namyślał się przez chwilę:

— To bardzo ładnie, że w takiej chwili myśli pan o swej rodzinie! Czy pytano już pana o ostatnie życzenie?

— Jeszcze nie!

— A zatem jest jeszcze wyjście z sytuacji. Niech pan tylko mnie usłucha, a nie będzie się pan musiał martwić już dłużej o los swej rodziny! Gdy zapytają pana o ostatnie życzenie poprosi pan o wystawną kolację, co będzie zupełnie zrozumiałe. Do tej kolacji zażąda pan butelki piwa firmy „Zielona Gwiazda“, proszę pamiętać! Butelkę piwa z browaru „Zielonej Gwiazdy“.

— Ja pijam tylko piwo marki „Dwudziesty wiek“.

Obrońca skazanego uczynił niecierpliwy ruch ręką.

— To nie gra roli! Niech pan tylko zażąda butelki piwa marki „Zielona Gwiazda“. Dzienniki do niosą jutro szeroko o pańskim ostatnim życzeniu, co dla browarów „Zielonej Gwiazdy“ będzie

bażeczną reklamą. A gdy już nie będzie pana w liczbie żyjących — ciągnął melancholijnie adwokat — wypłacać będzie firma „Zielona Gwiazda“ dożywotnią rentę pańskiej żonie i rentę dzieciom pana dopóki nie dorosną.

— Ile?

— Trzysta franków miesięcznie!

— Znakomicie!

— Wspaniale! Starszy dozorca przyjdzie pana niedługo zapytać o ostatnie życzenie, niechże pan nie zapomni! butelka piwa „Zielona Gwiazda“.

Scat nabrał powietrza w płuca.

— Tu jest coś nie w porządku, panie mecenasie! Ja nie mogę pić piwa marki „Zielona Gwiazda“. Pijam zawsze tylko piwo „Dwudziesty wiek“. Innego nie lubię!

Adwokat, który był syndykiem browarów „Zielonej Gwiazdy“ zdenerwował się.

— Człowieku, czyście oszaleli! Napijcie się tego piwa jeden jedyny raz! Więcej już pić nie będziecie! Pomyślcie o waszej biednej rodzinie! Ja pana do prawdy nie rozumiem!

Scat tarł ręką swój niegolony podbródek.

— Pan był i jest bardzo dobry dla mnie, panie mecenasie! Ojciec nie mógłby być lepszy! Al. niech pan tylko pomyśli! Moje ostatnie jedzenie!... Jak na zywą się potrawa, której pan nienawdzi i nie znosi?

— To nie należy do rzeczy!

— Owszem, należy! Proszę, niech pan mecenas wymieni mi tę potrawę!

— Wątróbka cielęca! — mruknął rozgniewany adwokat.

— O, właśnie! Wątróbka cielęca! — uśmiechnął się Scat. — Wyobraźmy sobie tedy, że został pan skazany na śmierć, że jutro mają pana powiesić, ściać,

lub zgilotynować. Co pan woli...

— Głupi żart! — obruszył się obrońca.

— To przecież tylko wyobrażamy tak sobie. Otóż jest pan skazany. I oto, kiedy po długich tygodniach, w przeddzień egzekucji, ma pan dostać smaczną kolację, zamiast więziennego wiktury — czy zażąda pan wtedy zlenawidzonej wątróbki cielęcej. Akurat, wątróbki cielęcej?

Obrońca ruszył ramionami i zdobył się na ojcowski ton.

— Ależ drogi przyjacielu, Scat! Między piwem, a piwem nie ma różnic tak wielkiej różnicy.

— Jak dla kogo! Dla mnie jest olbrzymia!

Adwokat użył całego swego kunsztu wymowy, by przekonać upartego skazańca. W wstrząsających barwach odmawiał przed nim nędkę, jaką z jego winy cierpieć będzie jego rodzina. Osiągnął jednak tylko tyle, że Scat przyrzekł pomyśleć o tem i raz jeszcze rozważyć sprawę.

Adwokat wyszedł. Wkrótce potem do celi skazańca zapukał starszy dozorca i zapytał Scata o ostatnie życzenie.

— Pragnąłbym zjeść dobrą kolację — odparł Scat — ale jeszcze nie zaraz! Mam ważny problem do rozstrzygnięcia?

— Ważny problem?

— Tak! Nie wiem, jakiego piwa zażądać do kolacji. Czy „Zielonej Gwiazdy“, czy marki „Dwudziesty wiek“.

— Ja piję tylko piwo „Dwudziesty wiek“ — odparł dozorca i dodał z głębokim przekonaniem. — Uważam je za najlepsze!

— Namyśle się jeszcze!

Scat usiadł w celi i rozmyślał. Zaczął go już dreczyć głód i pragnienie, a nie mógł powziąć decyzji.

Westchnął głęboko na wspo-

mnienie wspaniałej piany i pięknego koloru piwa „Dwudziesty wiek“. O ileż gorsze było piwo marki „Zielona Gwiazda“. Zawsze uważał, że piwo to było męne i miało osad na dnie butelek! Ale znowu z drugiej strony, chodzi o byt rodziny. Jeżeli wypije tę furę, którą mu radził adwokat, może być o los rodziny spokojny. Czyż jednak można dlatego właśnie skazywać się w ostatnich godzinach życia na picie piwa, które budziło w nim odrazę?

Dozorca kilka razy zaglądał do celi, lecz Scat pominał milczeniem jego pytanie; dalej bił się z myślami. Tak zastał go błądny ranek. Gdy do celi jego wszedł prokurator, dyrektor więzienia, obrońca i dozorca, którzy mieli wyprowadzić go na stracenie, wygłodniały Scat był w największej rozterce duchowej.

— Jeszcze pod szubienicą może pan zażądać szklanki piwa „Zielona Gwiazda“ — szepnął mu obrońca.

Scat skinął głową. Szedł pod szubienicę błądny, z zacisniętymi ustami. Ciągłe jeszcze nie mógł się zdecydować. Wreszcie, gdy znalazł się już na stopniach szafotu, zwrócił się do prokuratora z oznajmieniem, że chce wyrazić swe ostatnie życzenie.

Prokurator skinął przyzwalająco głową.

Scat otworzył usta.

— Chciałem prosić jeszcze o szklankę...

Nagle na miejscu kaźni zrobił się ruch i zamieszanie. Ukazał się urzędnik więzienny z kopertą w ręku. Podał ją prokuratorowi. Ten rozerwał pieczęcie.

— Prezydent w ostatniej chwili zmienił panu karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Scat uśmiechnął się z zadowoleniem i po powrocie do celi poprosił o butelkę piwa — „Dwudziesty wiek“...

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

„Mam lat 22, i jestem narzeczoną człowieka, z którym łączą mnie bliższe stosunki. Poznałam go w dziwnych, trochę okolicznościach i zobaczywszy — zrozumiałam, że musi odegrać rolę w moim życiu“ — pisze „Szarotka“.

I nie omyliła się „Szarotka“ w swym przeczuciu.

„Miał mnie za inną niż byłam... upłynęło parę miesięcy i on oświadczył mi się.“

Nie wiem, czy mogę przyjąć te wyciągnięta do mnie ręce? bo ciągle gnębi mnie jedno przypuszczenie, że on robi to jedynie dlatego, by stało się zadość honorowi. Nie wiem, czy go Kocham, wiem

tylko, że jest mi drogi i jeżeli miałabym założyć ciche gniazdko rodzinne to tylko on, mógłby być panem jego.

Spostrzegam też pokrewne cechy charakteru. — Nie wiem — tamie się i nie ma kto mnie podtrzymać, nie mam przyjaciółek, może więc Pan napisze mi, co robić?“

— Wątpliwości i skrupuły Pani „Szarotko“, dowodzą prawości i szlachetności duszy. Nie chce Pani wiązać z sobą człowieka, o którym nie wie, czy zniżając się z Panią nie zamierza spłacić w ten sposób dług moralnego, zaciągniętego wobec Niej.

Z drugiej strony pisze Pa-

ni, że spostrzegł w swym narzeczoną podobne cechy charakteru, a zatem musi to być również natura wrażliwa i prawa. Zatem stanowić będziecie dobrą parę małżonków.

To też nie należy analizować zbyt pobudkę, jakie Was tu sobie skłaniają. Niech Wam wystarczy, że dobrze czujecie się z sobą. I jeśli on marzy tak jak Pani o „wspólnym cichym gniazdku“, trzeba przyjać to z ufnością i nie mrozić uczuć niedowierzaniem.

Skoro jednak wątpliwości nie ustępowałyby, najlepiej pomówić z narzeczoną tak szczerze i otwarcie jak to Pani zrobiła w swoim liście do mnie.

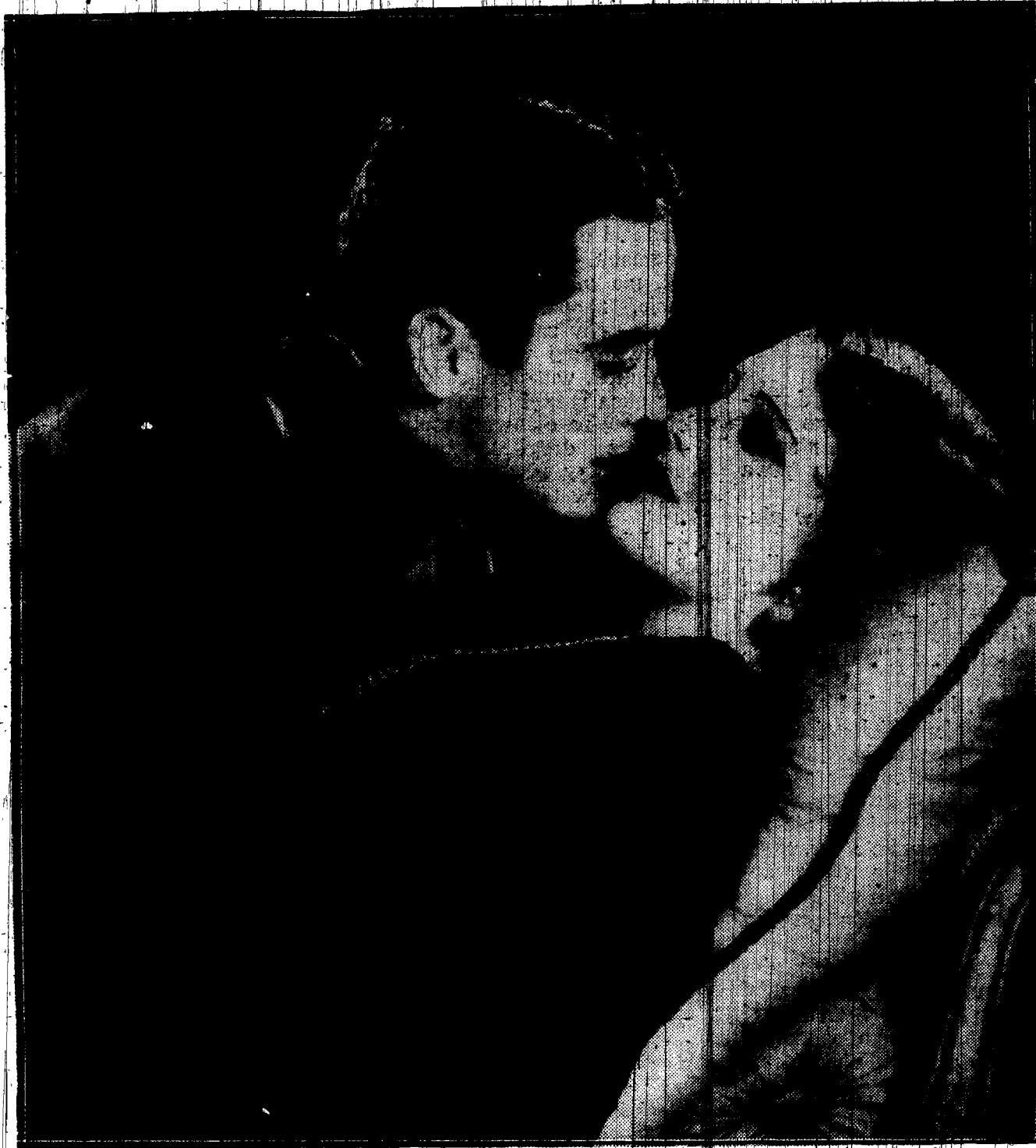
Pewny jestem, że przygamie „Szarotkę“ do siebie, zcałuje z jej czoła chmurkę wątpliwości i wyznaczycie zaraz potem termin ślubu. A za lat kilka kiedy może przy świątecznych porządkach wpadnie Pani w ręce ten numer „Dzień Dobry“, cudem gdzieś zachowany, —

uśmiechnie się Pani do dziesiątych swych wątpliwości przekroślonych przez życie.

Sympatyczny Panie Dołwo, ja osobiście nie dziwię się, że Pańska 11-letni synek piana się tego rodzaju jak dotychczas straszenia do mleka, smarowanie ciocię botów, wewnątrz — musztarda, wsadzenie gościowi do kieszeni pańki z dziecinną myszy i jeszcze dokuczliwsze, o których Pan pisze w swym liście, a które zagrażają harmonijnemu pożyciu małżeńskiemu.

Myślę, że to dziedziczne, a może zaradkowe, gotów jestem przypuszczać, że Pański synek przebywa dużo w towarzystwie swego papy, który musi być niekiedy kawalczym, tak przynajmniej sądzić można z Pańskich pełnych szczerzego humoru wesołych listów. Dlatego też polecam Pańskiej małżonce, aby się zajęła sama całkowicie wychowaniem młazka, bo Panu mówiąc otwarcie nie dowierzalbym.

Pierwszy pocałunek

Zakład czy samobójstwo?
Śmierć amator
marcowej kąpieli

Onegdaj zdarzył się na moście nad Sekwaną, prowadzącym do śródmieścia Paryża, tajemniczy wypadek. Jeden z przechodniów rozebrał się szybko, włożył ubranie kąpielowe i w oczach policjanta i kilku innych świadków tego zajścia pięknym lukrem, jakiego nie powstydziliby się najlepsi sportowcy, sko-

czył do lodowatych nurtów rzeki. Znalazłszy się w wodzie pływał przez mniej więcej dziesięć minut, potem zniknął nagle pod powierzchnią nurtu i więcej nie wypłynął. Zwłok jego

dotychczas nie znaleziono. Policja podobno zastanawia się nad tem, czy było to samobójstwo, czy też chodziło w tym wypadku o zakład.

Mały Boleś coś przeskrobał, a ojciec wsypał mu za karę dwa naście trzciniek w najodpowiedniejsze ku temu miejsce. Boleś rozbeczał się, a ojciec, po przejściu pierwszej złości, stara go się uspokoić.

— Wierz mi, Boleś, że ja ciebie kocham...

— Aha — mówi Boleś, stekając.

— Wierz mi, że ile razy jesteś niegrzeczny, a ja cię bić muszę, boli mnie to tak samo jak ciebie, a może i więcej.

— Tak — mówi Boleś z żalem — ale nie w tym samym miejscu.

★

— Co byś robił, będąc bogatym, jak Rotszyld?

— To mniejsza, ale co byś robił Rotszyld, będąc taki goły, jak ja?

...ar-obrzvm



W rydziu złowiono olbrzy-
go homara, ważącego 15 kg.,
o długości 100 cm. Przypuszczalny
wiek tego kolosa wynosi 30—40
lat.

Agitacja przedwyborcza wśród



W związku ze zbliżającymi się wyborami do parlamentu japońskiego, kobiety, które uzyskały ostatnio prawa wyborcze, przygotowują odezwy agitacyjne.

Na korcie tenisowym



na Jasnym Brzegu, słońce dopieka mocno. Specjalne filtry z ochładzaną wodą czekają na spragnionych.

Zycie prywatne Harold Lloyd



popularnego komika amerykańskiego jest niesłychanie skromne i spokojne. W chwilach wolnych od zajęć Harold Lloyd gra beztrząsco ze swoją córeczką Mildred Gloria w golfa.

— O mojego syna to ja jestem bardzo spokojny. On w kozie siedzieć nie będzie.

— To on ma taką protekcję?

— On niema żadnej protekcji.

— Wiec co on jest?

— On jest nietykalny.

— Wy sobie ze mnie kpicie, Szulim. W jaki sposób on może być nietykalny, kiedy nawet poseł jest tykalny.

— No tak, ale ja wam muszę powiedzieć, że ja wcale syna nie mam, tylko córke.

— Ceko, psioroko! skargę na ciebie już hańkót napisoł. Posiedzis se w kozie, ściwiaro jedna!

— Je—to, to, to! kwała Panu Bogu przysłak na świat ze sytkiem co potrza, to i mom no-cem siedzieć.

★

— Pan musisz być daleko starszy wiekiem odemnie.

— Nigdy bym się nie ośmielił przyjść na świat przed Panią Dobrodziejką.

★

— Czy twoja żona umie gotować?

— Te, gotować umie, tylko ja nie umiem tego zjeść.

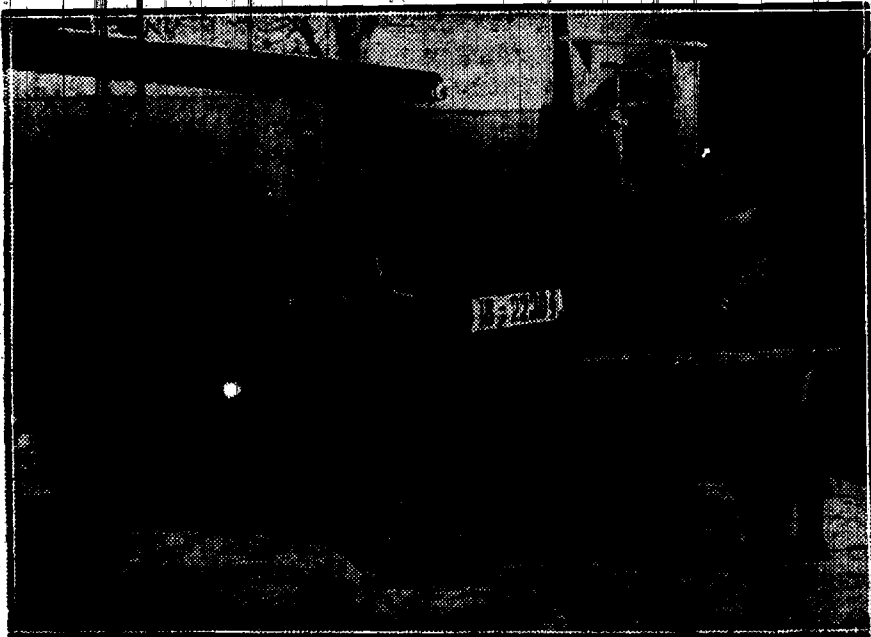
W osna id



Drzewka owocowe w sadach wypuszczają nowe pędy. W Austrii specjalna komisja doświadczalna bada codzienny przyrost długości gałązek i telefonicznie podaje uzyskane dane urzędowi statystycznym, które je natychmiast rejestrują w celach naukowych.

CZY-TAJ-CIE KINO
TYGODNIK ILUSTROWANY

Warsztat w samochodzie



Młody szofer — Anglik wynalazł sposób zastosowania siły pednej motoru automobilowego do poruszania piły taśmowej. Szofer — tracz objeżdża ze swoim wynalazkiem całą Anglię i podobno świetnie zarabia.

Żona dwu mężów

Powieść z życia wyższych sfer towarzyskich stolicy

Straszenie początku powieści na str. 3-4
NA MIEJSCU ZRODNI

Powróciwszy do biura podkomisarz Kubiak zamknął się w swym gabinecie i przesiedział tam dobrą godzinę, zatopiony w myślach.

Nie były one zbyt różowe. Za parę godzin upływały 24 godziny od momentu aresztowania Hammera i Boruckiego i trzeba było zdecydować się, czy były jakiegokolwiek podstawy do dalszego trzymania ich w areszcie. Jakiś głos wewnętrzny wołał w Kubiaku: — baron jest mordercą! Nikt inny, tylko ten gładki, elegancki światowiec dokonał w jakimś tajemniczym celu zamachu na Jaworskiego. Z drugiej strony jednak fakty przeczyły temu stanowczo: wszak Hammer z całym spokojem oświadczył, że w momencie, kiedy Jaworski padł ofiarą zbrodni, był on w domu gry, a zeznanie „Kulki” potwierdziło to zeznanie w całej pełni, nie pozostawiając żadnej wątpliwości. Jedynym człowiekiem, który mógł rzucić jakiś promień światła na tę niesamowitą tajemnicę był Jaworski, lecz ten był już przeszło dobie nieprzytomny.

Nie było innej rady — i Kubiak zdecydował się.

Zadzwoił. Wszedł dyżurny wywiadowca. Komisarz napisał na kartce rozkaz zwolnienia z aresztu Hammera i Boruckiego, a jednocześnie postanowił sobie roztoczyć nad nimi troskliwą obserwację. Jakiś głos, zrodzony w podświadomości mówił mu ciągle, że wbrew całej logice wypadków spotka się jeszcze wkrótce z tymi ludźmi, którym tak źle z oczu patrzyło.

Po wyjściu wywiadowcy komisarz myślał dalej nad znalezieniem klucza do stojącej przed nim zagadki i paląc papierosa jednego za drugim chodził bezustannie z kąta w kąt po pokoju.

Zegar wybił godzinę drugą po północy, kiedy Kubiak postanowił wreszcie coś na przedsięwziąć.

Wyszedł na korytarz i szybkim krokiem zszedł do „dyżurki” wywiadowców.

W małym, zadymionym pokoiku siedzieli przy stole kilku mężczyźni prowadząc senną rozmowę.

Na widok wchodzącego komisarza wszyscy powstali z miejsc.

— Jest tu Fabisiak? — zapytał Kubiak.

— Jestem, panie komisarzu — wysunął się ten, o którego pytał komisarz.

— Myślałem, że wasza służba skończyła się, ale to doskonale, że jesteście, bo mamy znów pilną robotę.

— Po prawdzie, panie komisarzu, to ja mam dziś noc wolną, ale ponieważ pan komisarz kazał mi przygotować te nazwiska z Mazowieckiej, więc czekam tu, bo myślałem, że będę panu komisarzowi potrzebny.

— Doskonale zrobiliście, właśnie o to mi chodzi.

Wyszli obaj z pokoju wywiadowców i przeszli do gabinetu Kubiaka.

— Pan komisarz coś źle wygląda — zagadnął agent — pewno niewyspane? A czy z tym Hammerem nie powiodło się — mówił nieśmiało.

— Djabli wzięli całą naszą wczorajsza

noc — odparł Kubiak. — Murowane alibi — niema wątpliwości, że to nie on otrul Jaworskiego.

— Więc Mazowiecka, panie komisarzu?

— Tak zostaje tylko Mazowiecka. Macie te nazwiska?

Agent podał kartkę.

Komisarz odczytał półgłosem.

— Jadwiga Furmańczyk, Jadwiga Zajączkowska i Janina Wojska. Więc te trzy — dodał szeptem. — Ale która z nich?

— To nie wszystko jeszcze, panie komisarzu — ożywił się wywiadowca. — Kiedy pan komisarz wyjechał z panem komisarzem Kalkowskim na obławę, przyszedł tu lokaj Jaworskiego, ten, cośmy go baliśmy...

— No i co? — przerwał Kubiak.

— Przywiósł jakiś list, który jak powiada, znalazł w kieszeni szlafroka pana Jaworskiego. Mówi, że list wypadł na podłogę przy czyszczeniu. Ponieważ ja zabrałem z mieszkania wszystkie papiery, więc on i ten list przyniósł i myśle, panie komisarzu, że dobrze zrobił, bo ten liścik może się nam bardzo przydać.

— Gdzie on jest? Macie go? — niecierpliwił się Kubiak i wyciągnął rękę do Fabisiaka.

Agent wyjął z kieszeni mały różowy papierek i podał go komisarzowi.

Kubiak czytał list na głos. Treść jego była lakoniczna:

„Kochany Zyg! Pozwól, że Cię nazwę tak raz jeszcze. Nie spodziewałeś się pewno, że zwrócę się do Ciebie — a jednak zaszło coś, co mnie zmusza do napisania tego listu. Proszę — i liczę, że nie odmówisz — przyjdź do mnie dziś przed siódmą w ważnej sprawie, którą musimy koniecznie omówić. Nie obawiaj się żadnych scen, żadnych żalów czy wymówek — o nie! Tamto minęło i niema o czym mówić, została tylko jedna rzecz, którą muszę załatwić, muszę za wszelką cenę!

Twoja Jaśka“.

— Ależ ten list jest dla nas bezcenny — zawołał komisarz radośnie, wachając różowy papierek. — Pachnie jak kwiat z ogrodu Mahometa, a w dodatku pozbawia nas kłopotu dochodzenia, która z tych trzech dam była kochanką Jaworskiego. Podpisana jest Jaśka, więc to ta Janina Wojska jest ową tajemniczą damą z Mazowieckiej, którą szukamy i która otrula Jaworskiego.

— Ale dlaczego go otrula? — zadał sam sobie natychmiast pytanie, a twarz jego zasepiła się znów. Zazdrość, złość, że się ożenił z inną, zemsta? Odmowa dania pieniędzy? Histerja? Ha, cóż się będzie teraz męczył odgadywaniem przyczyn — trzeba rzecz zbadać na miejscu.

Po 15 minutach auto policyjne zatrzymało się przed dużą kamienicą przy ulicy Mazowieckiej. Wyszli z niej dwaj mężczyźni i podeszli do bramy.

Fabisiak — on to był bowiem z komisarzem Kubiakiem — zadzwonił do bramy.

Rozmowa z dozorcą była krótka:

— Panna Wojska? Trzecie piętro, front, ot tedy, temi schodami — a zobaczywszy pod klamą palta wywiadowcy znaczek tajnej policji, ożywił się odrazu i zaświech-

szy światło na schodach, sam poprowadził ich pod drzwi na trzecim piętrze.

Dzwonił raz po raz, lecz drzwi się nie otwierały.

— Co u diabła, — wymarli tam, czy co — wsłuchał się Kubiak. — Może jej niema w domu?

— Ładna historia! — przemknęło mu przez myśl. — Baba poczuła pismo nosem i zwiła.

— Czy tam niema służącej? — zwrócił się do dozorczy.

— Nie, panie naczelniku, służącej niema. Przychodzi tu jedna kobieta z Bednarskiej na posługi w dzień, ale nie nocuje.

Bezsilna wściekłość miotając Kubiakiem, kiedy wydawszy dozorczy polecenie sprowadzenia ślusarza, stał pod zamkniętymi drzwiami mieszkania.

Był wściekły przede wszystkim na siebie. Dał się zasugerować podsiętym mu przez lokaja Jaworskiego domysłom, co do zatargu przemysłowca z Hammerem i przez to wpadł na zły trop. Idąc po mylnym śladzie zmarnował tyle godzin niepotrzebnie, a przez ten czas ta kobieta — Kubiak już teraz nie miał wątpliwości, że znajdował się przed drzwiami morderczyni, — ta kobieta tymczasem zdążyła uciec.

Uciekła! Oczywiście. Jakże mógł nie pomyśleć o tem, że ta kobieta po otruciu Jaworskiego natychmiast ulotni się z miejsca przestępstwa. Ale z drugiej strony przeciekł dopiero przed pół godziną dostał do ręki pierwszą wskazówkę, gdzie ma szukać zbrodniarza...

Nadszedł ślusarz i na żądanie komisarza otworzył drzwi wytrychem.

Kubiak z Fabisiakiem wpadli do mieszkania.

Niestety, przewidywania nie omyliły komisarza — mieszkanie było puste.

Przebiegli przez trzy nieduże, ładnie umeblowane pokoiki — salon, sypialny i stołowy — zajrzeli do każdego kąta, lecz nie znaleźli nigdzie żywej duszy.

Rzucił się w oczy wzorowy porządek, jaki panował w mieszkaniu i gdyby nie niezbita pewność, że właścicielka jego wprowadziła się, nicby nie wskazywało na to — nawet łóżko poslane było do smu, a w jadalnym pokoju na stole stały talerze z zimnym mięsem, chlebem i butelka czerwonego wina obok nietkniętego nakrycia.

— Dowiedzcie się od dozorczy adresu tej posługaczki, — zwrócił się Kubiak do agenta — trzeba ją będzie sprowadzić do urzędu.

Rozpytywany przez komisarza dozorca nie umiał powiedzieć nic na temat zniknięcia lokatorki pustego mieszkania.

— Nie widziałem, czy wychodziła, panie naczelniku... — oto wszystko, co można było z niego wydobyć.

Przeszło pół godziny poświęcili policjanci na szczegółową rewizję pokoi, nic jednak nie znaleźli, coby mogło rzucić jakieś światło na tajemnicę otrucia lub ucieczki Janiny Wojskiej.

Nagle Fabisiak, który przerzucał kartki albumu, leżącego na stoliku — zawołał głośno:

— Panie komisarzu, jest!..

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

„Chciałem rozsadzić kulę ziemską w drzazgi..“

Zbieg ze szpitala wariatów urządził trzęsienie ziemi

Mieszkańcy miasta Howe, położonego na wybrzeżu oceanu w Nowej Południowej Walii, przeżyli ostatnio dni trwogi i popłochu.

Pewnego ranka szereg potężnych, szybko po sobie następujących

detonacji zaalarmował wszystkich, jednocześnie odczuto silne wstrząsy podziemne.

Wybuchła panika — przypuszczano bowiem, że klęska trzęsienia ziemi nawiedziła Howe. Co żyło w popłochu opuszczało domostwa i chroniło się na wybrzeże morskim.

Niesłychane zamieszanie wynikłe w tłumnej ucieczce powiększała nieustająca serja tajemniczych grzmotów.

Policja i wojsko opanowały jednak groźną sytuację, tem łatwiej, że oprócz detonacji oraz

lebów dymu, unoszących się wśród skał nadmorskich — nic nie zakłócało spokoju w naturze.

Uspokojeni, choć jeszcze niepełni życia obywatele Howe powrócili do domów.

Zapanował w mieście spokój. Na krótko jednak. Zaledwie minęła noc, ze wschodem słońca

nowe huk tajemniczych eksplozji wstrząsnęły powietrzem.

Tym razem przestrach i popłoch ustąpiły miejsca zaintrygowaniu.

Władze, po wydaniu odpowiednich zarządzeń, wzywających do spokoju, skoncentrowały wysiłki w kierunku odkrycia przyczyny niesamowitej zagadki wybuchów.

Zauważone w momencie detonacji kłęby dymu na wybrzeżu morskiem nasunęły podejrzenie, że tam właśnie kryje się **źródło tajemnicy.**

Oddział policji rozpoczął syste

matyczne poszukiwania wśród labiryntu skał nadmorskich.

Nie trwały one długo: w dziwnym wozie, położonym tuż nad brzegiem morza, agenci natknęli się na

niesamowita postać.

Był to starzec o długiej brodzie, okryty lachmanami, który na widok mundurów policyjnych począł pośpiesznie uciekać, wdrapując się z niesłychaną zręcznością na strome zbocza wawozu.

Rzucono się za nim w pogoń. Pokonując z trudem stromiznę skał, agenci wdarli się na krawędź przesmyku. Jednocześnie od strony morza nadchodził **drugi oddział policji.**

Tajemniczy osobnik, widząc,

że drogę ucieczki ma odcięta, zatrzymał się na wyniosłości i rzucając odłamy i okruchy skał na agentów.

bronił się do upadłego.

Po krótkiej walce uległ jednak.

Zakutego w kajdany przeprowadzono do Howe, gdzie władze wdrożyły dochodzenie.

Tu okazało się, że zagadkowa osobistość jest byłym profesorem szkolnym, zbiegłym przed rokiem

ze szpitala wariatów,

nazwiskiem O'Durke.

Zapytywany o przyczynę wybuchów, O'Durke zeznał, że przy pomocy dużej ilości dynamitu, skradzionego ze składów wojskowych usiłował wysadzić

w powietrze nadbrzeżne skały, żeby, jak mówił, „pozwoić morzu wtargnąć w głąb ziemi“.

Poco to uczynił? — Jan wnioskować można z jego zeznań, usiłował, wyzyskując kolosalną prężność gazów wynikłych z połączenia wody i ognia z wewnątrz ziemi

„rozsadzić kulę ziemską

w drzazgi i zniweczyć ten podły świat, który pozwolił zamknąć go w szpitalu wariatów“.

Manjaka oddano pod „czułą“ opieką pielęgniarzy, osadzając go w tym samym zakładzie, który przed rokiem samodzielnie opuścił.

Mieszkańcy Howe, uwolnieni od zmory „trzęsienia ziemi“ — odetchnęli.

Człowiek i koń żywcem pożarci przez aligatory

Dramatyczna scena w puszczy meksykańskiej

W Meksyku istnieje do dziś wiele zabytków odwiecznej, najstarszej może ze znanych, kultury Mayów. Ruiny świątyń i pałaców, odkrywane coraz częściej, grobowce — oto szczątki tej zmarłej kultury. Są jednak i dziś żyjące dosłownie, — zabytki.

Wśród puszczy Meksyku, w nie dostępnych gęstwinach, obok ruin świątyń, kryją się t. zw.

sadzawki świętych krokodyli.

Krokodyle, a raczej aligatory, były za czasów Mayów przedmiotem kultu, zwierzętami poświęconymi bogom, a trzymane je w specjalnych sadzawkach o wysokich, ocembrowanych ścianach, wykopanych w obrębie świątyń.

Mnożąc się i wobec braku po-

żywienia

pożerając wzajemnie,

dotrwały pokolenia świętych krokodyli do dziś.

Jedną z takich sadzawek krokodyli stała się niedawno przyczyną strasznego dramatu.

Oto dwaj hacjenderzy (farmrzy) z okolic Pampetulali, którym grasujący tam rabusie skradli kilka koni, puścili się w pogoń za złoczyńcami. Koniokradzi rozproszyli się w ucieczce, a hacjenderos upatrzawszy sobie jednego z nich, który prowadził aż trzy skradzione konie, ruszyli w jego ślady. Czując za sobą pogoń, rabus umykał co koń wyskoczy

pościg trwał cały dzień.

O zmroku uciekający i pogoń wpadli w granice odwiecznych

lasów. Ucieczka była utrudniona, to też ścigający zbliżyli się znacznie do zbiega, który widząc nieuchronny koniec przed sobą i wiedząc co go czeka z rąk wściekłych hacjenderos, puścił prowadzone konie, a sam, skrepiwszy w jakąś zatartą ścieżkę, **znikł z oczu goniących.**

Hacjenderos mieli już zrezygnować z bezowocnych poszukiwań, gdy straszny krzyk rozdarł powietrze i kazał im skierować się za zbiegiem.

Po krótkiej chwili, w czasie której wrzask trwał ciągle, stanęli na skraju małej polanki.

Oto co ujrzeli: w głębi sadzawki, rojącej się od wstrętnych jaszczurów — aligatorów, wił się zbiegły koniokrad i jego wierzchowiec.

żywcem szarpani przez zgłodniałe gady.

Rzucono nieszczęśliwemu laso i po ciężkiej walce z potworami nie chcącymi wyrzec się zdobyczy, wydobyto go na brzeg. Umierający ze straszliwych ran opryszek w paru słowach opowiedział, że gdy przerażony bliskością pogoni, gnał naoslep ścieżką, nagle uczył że koń jego traci grunt pod sobą i runął **wprost między aligatory.**

Nieszczęśliwiec zmarł wkrótce. Hacjenderos pogrzebali go obok straszliwego gniazda potworów, a sami powrócili z odzyskanymi koniami do farm, opowiadając po drodze wszystkim o strasznym dramacie.

Wspomnienie strasznej katastrofy wykryte w żołądku ryby

Rybacy z okolic Palm Beach na Florydzie, którzy wyruszyli na połów wiosenny, złowili **kolosalną rybę** nieznanego im gatunku.

Powróciwszy ze zdobyczą na ląd, zrezygnowali tymczasowo z połowu i zabrali się do oglądania potwora.

Po rozcięciu brzucha ryby-kolosy, wśród szlamu kiszkowego i szczątków strawionego pożywienia, zauważono jakiś **metalowy przedmiot.**

Wydobyto go i oczyszczono.

Była to złota papierošnica, nadzarta przez kwasy żołądka rybiego, na której można było rozróżnić napis wysadzany drobniutkimi brylancikami brzmia-

„James C. Stone 14-IV-10“

Zawiadomione o szczególnem odkryciu władze, rozpoczęły dochodzenia w celu wykrycia kto

był właścicielem tajemniczej papierošnicy.

Po trzech już dniach, zostały one uwieńczone skutkiem.

Z Halifax (Nowa Szkocja) nadeszła wiadomość, że nazwisko Jamesa C. Stone, bogatego przemysłowca, było tam dobrze znane przed 20 laty. Stone zginął bez wieści **w czasie pamiętnej katastrofy „Titanica“ w r. 1912,** powracając z Europy do U. S. A.

Znalazł się nawet człowiek, twierdzący, że ową papierošnicę ofiarował Stone'mu na urodziny na dwa lata przed jego śmiercią.

Tenże, pragnąc zdobyć pamiętkę po przyjacielu, przybył do Palm Beach i za sumę **5000 dolarów**

wykupił ten szczątek drogiego metalu od rybaków.

FALE RADJA warszawskiego przynoszą dziś:

11.58 Sygnał czasu, hejnał z Krak.
12.10 Muzyka z płyt gramofonowych do godz. 13.20. 14.40 Odczyt dla maturzystów, odczyt wstępny informacyjny wygl. prof. H. Mościcki. 15 Odczyt dla maturzystów, t. „Złoty wiek Grecji“ (działu „Ilistiada“), wygl. prof. J. Jakubowski. 15.50 Lekcja języka francuskiego. 16.15 Program dla dzieci starszych. Program dla młodzieży. 16.45 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.15 Odczyt z Krakowa. 17.45 Muzyka lekka. Orkiestra pod kier. Pewznera i J. Zuk'a. 19.10 Skrzynka pocztowa rolnicza. 19.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 20 Feljton p. t. „Nosorożec starożytny“ W. Goetla. 20.15 Kwadrans buchaltera — wygl. p. A. Szyller. 20.30 Odczyt muzyczny. 20.45 Opera „Verbum Nobile“ S. Moniuszki. 22 Red. J. Sokółcz-Wroczyński wygl. feljton p. t. „Trzydziestecie Weseła“. 22.15 Płyty gramofonowe. 23 Muzyka lekka i tańeczna. 2 orkiestra pod kier. A. Ledermana i dalsze pod kier. H. Hineranga.

Czytajcie

„Przegląd

Sportowy„

Upiór w zaryglowanej samotni obłąkanego Syn maści spoczynek umarłej matki

W Nowosiólkach, koło Rakowa umarła niejąka Łukaszczykowa.

Jedyny jej syn Jan, tak przejął się utratą ukochanej startiszki, że wpadł w ciche pomieszczenie zmysłów. Wieś szydziła z nieszczęśliwego człowieka na każdym kroku, to też Jan całe dni spędzał w zaryglowanej chacie.

Opuszczone przez gospodarza krowy i konie pozdychały z głodu, zboże rozkradziono, stodoła zaczęła świecić pustkami.

Sąsiedzi przyzwyczajeni do grobowej ciszy w zagrodzie Łukaszczykowskiej, przedwczoraj zostali zaintrygowani niesamowitymi dźwiękami, wydobywającymi się z domu obłąkanego samotnika. Ktoś śmielszy zajrzał do okna.

W mroku chaty jarzyły się dwie gromnice. Przy stole siedziała straszliwa postać w stro-

ju kobiecym. Jej czarna twarz miała głębokie jamy zamiast oczu i groźnie szczyrzyła zęby. Jan stał obok i, przestępując z

noży na noże, zawodził pieśń ponurą i monotonna.

Na śmiałku ścierpła skóra. Pobiegł na wieś, wrzeszcząc,

jak opętany, że w chacie Jana zebrały się upiory. Niewiele się omylił.

Obłąkaniec wygrzebał z grobu zwłoki matki, przyniósł je nocą do domu i przy trupie wyrażał swe grozą przejmujące praktyki.

Dano znać policji.

Trup wrócił do swej mogiły, a nieszczęsny Jan dalej kryje się w samotni i nuci swą tęskną melodię.

Co kryje puszysty kobierzec śniegów?

Kłeskę powodzi, straty i dobry urodzaj

Na terenie województwa leżą śniegi dochodzące do metrowej głębokości. Utrudniają one komunikację między wsią a miastami.

Zauważono też zwyżkę cen na niektóre produkty na rynkach powiatowych.

Śniegi wróżą powódź.

Miejscowości położone nad rzekami czekają na przyjęcie tej kłeski.

Starzy ludzie przepowiadają urodzaj w tym roku. Ziemia pod ciepłym kobiercem śniegów nie przemarzła bardzo i

chciwie wessie topniejące śniegi, co może znacznie osłabić kłeskę powodzi.

Radjowe wykłady dla maturzystów

W dniu dzisiejszym rozpoczyna się w polskim Radjo tęsknie wyczekiwane przez kandydatów do świadectw dojrzałości „Odczyty maturalne”, skupiając przed mikrofonem doskonale siły profesorskie.

O godz. 14.40 dwudziestominutowy wstępny odczyt infor-

macyjny o tych wykładach wygłosi kierownik odczytowy Polskiego Radja, prof. Henryk Mościcki.

O godz. 15.00 prof. Jan Jakubowski wygłosi odczyt p. t. „Złoty wiek Grecji”, a o godz. 17.15 nada Kraków na wszystkie rozgłośnie krajowe odczyt profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Jana Smoleńskiego p. t. „Zagubione wyspy”.

Dnia 17 b. m. w cyklu „Odczytów dla maturzystów” mówić będzie o godz. 14.40 prof. Stanisław Sumiński „O poglądzie na komórkę w dziejach biologji” a o godz. 15.00 prof. Jan Jakubowski „O upadku Grecji i kulturze hellenistycznej”.

Ponadto o godz. 15.50 nada Wilno interesujący odczyt Adama Łysakowskiego p. t. „Historja mola książkowego”, a o godzinie 17.15 przed mikrofonem warszawskim stanie doskonały znawca historii Słowiańszczyzny, red. Stanisław Poraj-Koźmiński, zaznajamiając radjosłuchaczy ze swoistą i bogatą kulturą słowian pomorskich.

Inkasować, sekwestrować, licytować i nie leczyć!

Rada dowcipnego pacjenta reorganizowanej Kasy Chorych

Jak piorun z jasnego nieba spadła i wywołała wielkie wzburzenie wśród cierpiących członków Kasy Chorych wiadomość, że będą musieli dopłacać za lekarstwa, które dotychczas otrzymywali bezpłatnie.

Wiadomość ta wywołała także i przeróżne refleksje. Niektórzy dowcipkują.

Mówią, że, idąc konsekwentnie dalej po tej drodze, należy wprowadzić opłaty także za porady lekarskie i inne zabiegi chorobotępicieleckie, — obowiązek zaś zapomóg przenieść na pracodawcę.

Dopiero wtedy Kasa Chorych mogłaby oddać się z całym zaparciem się siebie niepośledniemu celowi swej egzystencji: —

inkasowaniu, sekwestrowaniu i licytowaniu.

Tak częste narzekanie chorych na swoją Kasę może jest właśnie wynikiem tego niedopatrzania, że obciążono ją funkcją leczenia swoich członków.

Może naprawienie tego błędu wyszłoby na zdrowie ubezpieczonym w Kasie Chorych?

Tak dowcipkuje przeciętny pacjent Kasy Chorych, czekając na przyjęcie u lekarza, i głowiąc się nad sposobem wydobycia pieniędzy na opłacenie przepisanych przez niego lekarstw.

Dziwny zapominalski... — O czym myślał 50 lat? Amator małżeńskich „przejażdżek”

Ludzie bywają roztargnieni. Wiedzą o tem dobrze konduktorzy kolejowi i autobusowi, którzy znajdują w wozach najrozmaitsze przedmioty, zapomniane przez pasażerów.

Można zapomnieć binokle, można zapomnieć „języka w gębie”, według popularnego powiedzenia, ale dość rzadko się zdarza, by ktoś zapomniął się ożenić.

Taki zapominalski znalazł się jednak i dla naprawienia swego błędu zamieścił w jednym z pism codziennych niezwykle ogłoszenie w dziale „matrymonjalne”. Brzmi ono:

Zapomniałem ożenić się — chcąc więc po 50 latach błęd naprawić — siadam za kierownicą mego auta, wyłado-

wanego eleganckiem urządzeniem mieszkania — wkładam do torby dyplom inżynierski, czekam pensyjne koncesje i akta mojego przedsiębiorstwa wyciąg hipoteczny dwóch realności no — i zapraszam na prawą stronę wysoką, tęgą, urodziwą niewiastę, która dorzuci coś do wozu i na benzynę, a zegnani rzeszą dobrej rodziny i licznym gronem przyjaciół i znajomych ruszymy pogodni i weseli. To moje pierwsze i ostatnie wołanie. Zgłoszenia pod „Akwamaryn”.

A więc uwaga, wysokie tegie urodziwe niewiasty, mające dorzucić coś... do wozu i na benzynę praktycznemu „Akwamarynowi”.

Z życia pracowników pocztowych

W tych dniach w świetlicy Pocztowego Przystosobienia Wojskow. odbyło się doroczne zebranie członków Związku Niższych Pracowników Poczto- wych Koła Białostok z udziałem delegata Zarządu Głównego sekretarza p. Chamskiego oraz jako przedstawiciela władzy Naczelnika urzędu pocztowego Białostok I p. Sienczewskiego.

Naczelnik p. Sienczewski wygłosił przemówienie w którym dziękował niższym pracownikom za gorliwe spełnianie obo-

wiązków służbowych, zaznaczając, iż niżsi pracownicy chętnie biorą udział w pocztowym przystosobieniu wojskowym do którego wszyscy należą.

Zegnając zebranie p. Naczelnik życzył dalszej owocnej pracy.

Po szczegółowych sprawozdaniach zarządu, komisji standardowej, delegatów z V zjazdu odbytego w Warszawie i delegata z Warszawy, p. Chamskiego, przystąpiono do wyborów nowego zarządu, w skład którego weszli: Prezes — Grabowski Jan, vice-prezes — Naumowicz, sekretarz — Kub a Franciszek, zastępca sekretarza — Moćko, skarbnik — Michałowski Kazimierz, zastępca skarbnika Mikitiuk, członkowie zarządu Zochowski Antoni i Koseski Stanisław. Komisja Rewizyjna — przewodniczący Dąbrowski Leon, członkowie Siwkowski Józef i Grygorczyk Edward.

ŻYCIORYS

Marszałka Piłsudskiego

Przypominamy, że pocztówki imienninowe z życiorysem Marszałka Piłsudskiego oraz nalepki na okna są do nabycia w Administracji „Dziennika Białostockiego” (ul. Legionowa 1) codziennie od godz. 9 rano do 7-ej wieczorem.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mmp. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1